(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce zip. 6.

Dnia 15^{go} Czerwca 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem : *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

UWAGI NAD WOJNA.

Wszystko, cokolwiek zaszło w ciągu czterech tygodni dalszéj wojny na teatrze wojennym lub polu politycznêm, stwierdza, niestety, nasze złowróżbne przeczucia przeciwnych i zgubnych dążności i celów dzisiejszéj wojny pomiędzy Cesarzem Austryackim a Ludwikiem Napoleonem i Królem Sardyńskim. Wojna we Włoszech Północnych jest umówionym pojedynkiem, nawzór kampanii krymskiéj. Jak tam tak i tu nie idzie o zwyciężenie i zniszczenie nieprzyjaciela, ale o upuszczenie mu krwi przez zabicie jak największéj liczby jego wojska, aby osłabić i zmusić go do przystania na warunki potrzebne do osiągnienia drobnych zamiarów rządów cesarskich. Bez wielkich celów nie ma wielkiéj wojny. W warunkach polityki, ścieśniającéj teatr wojny do jednéj prowincyi, nie podobna rozwinąć wielkich planów strategicznych. Najświetniejsze zwycięztwa nie będą niczém więcéj jeno hekatumbami. Ofiarami, które Napoleon poświęci dla zdobycia Lombardyi, Francya rewolucyjna odkupiłaby Europę całą z niewoli.

Opanowanie przeznaczeń Francyi przez Napoleona zapewne jest zboczeniem dziejów dla okazania wielu niepodobnych rzeczy na przyszłość, lecz w oczach naszych, którzy przebyliśmy tak długą szkołę nieszczęścia, wydaje nam się ono wielką klęską i mitręgą dla ludzkości. Łatwowierność ludzka widać potrzebuje dłuższego, jak nam się zdawało, odczarowywania. Powtórzenie się w historyi napoleońskiego epizodu ma jeszcze raz okazać ludzkości niemoralność i zgubność wszelkich zcentralizowanych i dyktatorskich rządów tak w sprawach wewnętrznych jak zewnętrznych. Rząd napoleoński, widząc niepodobieństwo swoje w przyszłości, wszystkich sił reakcyjnych używa aby stać się dawnym rządem. Nie chce oprzeć się na rewolucyi, a odpychany jest od starych dynastyi. Dla utrzymania się musi prowadzić wojnę z dawnémi mocarstwami, a do prowadzenia jéj nie może szczérze sprzymierzyć się z narodowościami. Tak fatalném jest jego położenie, że wystąpienie jego przeciw despotyzmom robi je silniejszémi, a dotknięcie się któréjkolwiek sprawy narodowéj natychmiast ją zbezwładnia.

I tak Austrya, znienawidzona przez wszystkich, którą w 1848 r. samo rewolucyjne podniesienie się narodu francuzkiego zatrząsło w posadach i którą powstania wewnętrzne—gdyby nie Moskwa—byłyby niezawodnie zburzyły, dziś, zaczepiona przez Napoleona, stanęła od razu silniejszą; będąc nawskróś jezuicką, zyskała przychylność protestanckich Niemiec, a nawskróś despotyczną, może, gdy neutralność Anglii się skończy, liczyć na przymierze wolnego ludu angielskiego.

I tak od chwili, jak armia napoleońska stanęła we Włoszech, zwiększyły się tylko manifestacye dla sprzymierzonego wojska, ale wysilenia narodowe, od których zależy odzyskanie bytu samoistnego, osłabły i zostały sparaliżowane. W Parmie kontrarewolucya, w Toskanii dezorganizacya, w Rzymie porządek utrzymywany przez cały korpus francuzki, w Neapolu, pomimo że król Bomba umarł, tylko spisek w pałacu, a w ludzie cisza grobowa. Z wyjątkiem wysileń piemonckich w nadziei rozszerzenia granic, naród Włoski, zamiast powstać jednocześnie na całym półwyspie, jak już nie raz powstawał, *czeka* na wyswobodzenie i zjednoczenie swoje przez armią francuzką.

Tymczasem zamiast zjednoczenia i wyzwolenia, dyplomacya napoleońska *już* rozdzieliła i zabrała Włochy, przystając na neutralność Rzymu i Neapolu, i wysyłając księcia Napoleona, przed pobiciem Austryi, do zajęcia po zbiegłym księciu opróżnionego tronu toskańskiego, który ogłaszając, że nie przychodzi dla opanowania ale wyzwolenia Włoch—jakby bezinteresowności swojéj nie lepiéj był dowiódł, gdyby krótszą był obrał drogę do zagrożenia tyłom nieprzyjacielskim i wcale nie przyszedł wyzwalać tych, co już sami się wyzwolili—skupia koło siebie partyą Toskańczyków, w przeciwstawieniu jéj do partyi narodowéj, dla otrzymania głosów na samowładnego księcia.

Oczewiście Napoleon nie zamierza nawet całych Włoch ale tylko północną ich część zawojować. Do prowadzenia wojny narodowościowéj musiałby być rewolucyonistą, którym nie jest. Steruje pomiędzy dwoma dążnościami, wsteczną i postępową, korzystając ze słabych stron dawnych mocarstw i wyzyskując łatwowierność stronnictw narodowościowych. Nienawiść śmiertelna Włochów ku Austryi, przymierze z Moskwą i neutralność Anglii ułatwiły mu rozpoczęcie dzisiejszéj kampanii włoskiéj i osiągnienie jéj celów. Jego polityka jest wyłącznie okolicznościowa. Względy na okoliczności, ale nie zasady, kierują nią naczelnie. I jak okoliczności sprzyjające doradziły rozpoczęcie wojny, tak niesprzyjające nakażą jéj zakończenie. Wśród tych sprzyjających okoliczności najważniejszą jest przymierze moskiewskie, broniące go zarówno od koalicyi jak od powstań. Dla zjednania i utrzymania go wszystko gotów poświęcić. I możemy być pewni, że przyrzeczenia niedotknięcia kwestyi Polski najświęciéj dotrzyma. Dla tego téż nie rozumiémy wcale uniesień polskich w Paryżu i szarzania polskiéj sprawy bez najmniejszego powodu i pożytku.

I tu musimy nawiasowo zaprotestować przeciw ślubowaniu w imieniu polskiém wierności Napoleonom,* w chwili kiedy ci sprzymierzyli się z Moskwą, pod wyraźném zastrzeżeniem, że o Polsce nie wspomną. Akt taki jest tak samo niepolskim, jakim było zapisywanie się Towiańszczyków w poddaństwo Carowi Moskiewskiemu. Wierni Napoleonom poddani nie mogą być sprawiedliwymi sędziami czynności deputowanych polskich na sejmie berlińskim. Podłący się, z własnéj woli, nie mogą wskazywać drogi tym co wiele rzeczy robią z musu. Od posłów wysłanych przez zawojowaną prowincyą nie możemy żądać takiego postępowania, jakiegobyśmy żądali od posłów sejmowych Niepodległéj Polski. Nikt zapewne nie czuje żywiéj od nich samych fałszywości swego położenia, kiedy podaną im zostanie kwestya polityki zewnętrznéj do rozstrzygnienia. Jakkolwiek przyjęliśmy za prawidło nie wydawać w takim razie sądu naszego o ich głosach, jednakże gdy widzimy ich krzywdzonych przez fakcyą anti-narodową—napoleonską, uważamy za obowiązek zdanie nasze wypowiedzieć. *Wiadomości Polskie*, oprócz przykładania antinarodowéj miary do osądzenia głosowania posłów polskich za pożyczką pruską na obronę Niemiec, dopuszczają się nielogiczności, wydając wyrok wbrew położonemu przez siebie prawidłu. Zawiadamiając nas, że deputowani polscy w Berlinie otrzymali list od Walewskiego, odradzający im zamierzonéj manifestacyi uczuć polskich przy wniesieniu projektu pożyczki pruskiéj, gdyż ta mogłaby się Moskwie nie podobać, i utrzymując, że ten list skłonił ich do zaniechania protestacyi, czyli że deputowani polscy postąpili tak jak Napoleon sobie życzył, w téj saméj chwili, kiedy wierność Napoleonom podnoszą do wysokości obowiązku polskiego, obracają się przeciw deputowanym i potępiają ich, że posłuchali rad Walewskiego czyli okazali się wiernymi Napoleonowi. Może *Wiadomości* chciały, żeby posłowie polscy w Berlinie przez odrzucenie rad Walewskiego objawili nadmiar wierności, nieznającéj żadnych granic?.. Taka krytyka nie tylko nie jest polską, ale nie ma sensu. Jeżeliby zaprotestowanie posłów polskich w Berlinie przeciwko pożyczce pruskiéj, miało mieć znaczenie, jakie *Wiadomości Polskie* mu podsunąć zamierzyli, to jest, okazanie wierności Napoleonom, to sumiennie wyznajemy, że lepiéj się stało, jak się stało. Gdy uczucia polskie

* Patrz *Wiadomości Polskie* z dnia 21 Maja. (*P. R.*)

deputowanych nie ulegają wątpliwości, głosowanie ich za pożyczką na obronę Niemiec możemy uważać jako protest przeciwko polityce Moskiewskiéj Napoleonów.

Widząc niedostateczność napoleonizmu do podniesienia krucyaty za wolność i niepodległość uciśnionych narodowości, cieszymy się, że Napoleon obrał politykę moskiewską i wykluczył przez nią Polskę ze swego programu. Wytrzeźwieni zostaniemy zupełnie z szału napoleonizmu mogącego rozrywać i paraliżować siły nasze, kiedy przyjdzie pora do działania. Polska tą razą nie wyleje potoków najszlachetniejszéj krwi dla niepodobnego podtrzymywania despotyzmu we Francyi, bez najmniejszéj korzyści dla własnéj sprawy. Nie zaproszona do łączenia się z despotyzmem, nie zwichnie ani wstrzyma swych dążności rewolucyjnych, które jedynie mogą lud jéj podnieść i całą potęgę narodową rozwinąć; nie wciągniona w plany zaborcze, nie ściągnie nienawiści rodowych. Mamy rachunek z rządami, które nas rozebrały, ale nie z narodami, które równie z nami są uciśnione i z nami współczują. Wiązanie sprawy naszéj z jakimkolwiek rządem dzisiejszym skompromitowało, zdrobniło i osłabiłoby ją tylko. Sprawa Polski jest niepodzielną, nie można jéj ani stopniowo ani kawałkami rozwiązywać, a w swéj całości tak jest ogromną, że żadne mocarstwo ani kombinacya mocarstw nie są w stanie jéj udźwignąć. Aby Polskę postawić, potrzeba trzy główne dzisiejsze mocarstwa rozebrać. Jakaż kombinacya mocarstw mogła i chciałaby się tego podjąć? Nawet francuzko-angielsko-tureckie przymierze okazało się nierównem temu zadaniu. Odkąd zaś przez politykę moskiewską Napoleona, Anglia została zagrożoną i przedziela ją od Francyi przepaść przeciwnych interesów, spodziewać się odbudowania Polski przez dyplomacyą, byłoby to mieć nadzieję wbrew wszelkiéj nadziei.

Pomimo to, ważność i wielkość sprawy polskiéj czują wszystkie narody. Wszyscy, co nie widzą końca dzisiejszéj wojny, a wierzą w postęp Ludzkości, oglądają się na Polskę jako na rezerwę przyszłości. Gdy despotyzmy zniszczą swe siły na rozszérzaniu i obranianiu granic swych zaborów, Polska—według powszechnego życzenia i oczekiwania—ma, wywieszając swą chorągiew prawdziwie narodowcściową: za naszę i waszę wolność, wystąpić z całém oburzeniem swego tak długo gwałconego uczucia sprawiedliwości, z całą jednolitością skutych w nieszczęściu klas swego społeczeństwa, z całą potęgą swéj patryotycznéj rycerskości, aby nadać walce obrót i charakter rewolucyjny. Dopiéro wystąpienie samoistnéj Polski na scenie politycznéj potrafi koniec położyć wojnom krwawym a bezużyteczném, zapewnić ludom stanowcze zwycięztwo, i zrównoważyć interesa międzynarodowe w harmonii trwałego pokoju.

Potrzeba nam zrozumieć wielkość sprawy naszéj, i stósownie do jéj wielkości działać. Wszystkie usiłowania zwracając ku obu. niu, połączeniu, organizowaniu i przygotowywaniu całéj narodowéj siły do wystąpienia zbrojnego w chwili, którą nieomylne poczucie narodu za najwłaściwszą wskaże, potrzeba zaniechać wszelkich manifestacyi, któreby sprawę naszę w fałszywém świetle przed opinią publiczną wystawiać mogły. Nadewszystko nie występujmy ani jako pansławiści, ani jako bonapartyści. W obu tych rolach poniżali i poniewieralibyśmy tylko sprawę Polski, która będąc potrzebą i nadzieją dla ludów i przyszłości, nie może służyć za narzędzie ani Wschodniemu barbarzyństwu ani Zachodniéj demoralizacyi, zwłaszcza jeżeli te sprzymierzyły się dla opanowania świata.

KORESPONDENCYA.

Poznańskie, 29 Maja 1859.

Od ostatniéj mojéj korespondencyi z nowości miejscowych nic prawie nie zaszło. Uzbrojenia trwają ciągle. Sejm w Berlinie, który był na ukończeniu, został zamkniętym 14 Maja. Na dwa dni przedtém z komissyi wpuszczono nareszcie do izby sprawę o język polski, jedynie na to, aby ostatecznie zadecydować, iż nawet nie masz nad czém się zastanawiać, lecz z góry przejść do porządku dziennego. Zaledwie raczyli niemieccy reprezentanci wysłuchać kilku mowców polskich wołających o poprzestanie narzucania nam gwałtem niemieckiéj mowy, osądzili wszystkie ich skargi za zupełnie nieuzasadnione. Cóż że sprawy toczą się we wszystkich wydziałach sądowych po niemiecku, i że wskazany nie raz na utratę znacznéj części majątku, ciężkie długoletnie więzienie, lub wcale na śmierć, nie rozumiał czynionych mu zarzutów i wyroku, i nie mógł sędziom udowodnić że jest niewinnym?

Cóż że język jest tchnięty mocą Bożą razem z duchem w ciało każdego narodu, a polskim dzieciom od lat 7miu wykładają nauki w szkołach publicznych po niemiecku, i umiejętności podawane w ojczystym języku jedynie rozwijają inteligencyą w przyrodzonym kierunku? Cóż że Polacy nie mają uniwersytetu, choć kochają nauki i mają bogatą literaturę we wszystkich wydziałach umiejętności? Niechże wyrzucą tę mrzonkę, którą Stwórca wlał w ich serca —przywiązanie do języka ojczystego—teraz powinni w nas uwierzyć, nas uważać za swoję opatrzność, mówić, myśleć, czuć i modlić się językiem jakim im nakazujemy. Te ich krzywdy są czystym wymysłem, nudzą nas téż i niecierpliwią wszystkie skargi tych natrętnych Polaków—mówmy o czém inném, bo by nam to jeszcze apetyt przy obiedzie popsuć mogło.

Taki wzięły koniec użalania się naszych posłów przed reprezentantami niemieckimi o jednę z wielu krzywd nam wyrządzanych. Przy téj kwestyi z dłuższych wywodów dowiedzieliśmy się o rzeczy nader bolesnéj, że kilku rodowitych Polaków dało swoje głosy na wyrugowanie języka polskiego z niższych klas gimnazyalnych przed kilku laty.

Nim opowiemy fakt, zastanowimy się w krótkości: jaka jest dodatnia moralność obowiązująca każdego Polaka w czasach niewoli narodu, kiedy zmuszeni jesteśmy żyć jakby z oddechem zapartym w piersiach, a mimo tego, siły żywotnie mocno w nas pulsują, i dzieje narodu rozwijają się ciągle w tym samym kierunku jaki im z góry naznaczony. Wyraźnie czerpiemy życie i rozwijamy siły inaczéj niż drugie narody, a taka wyjątkowa egzystencya potrzebuje wyjątkowych własności i przymiotów w duszach naszych. Moralność nasza jest szérszą niż to przewidziały kodeksa prawne i przepisy kościelne, mamy jeszcze artykuły obowiązujące nas, wypisane jedynie w sumieniu każdego dobrego Polaka, dla których najwyższym trybunałem jest opinia rodaków.

Ta to dodatnia moralność żąda od ludzi, co są goretszéj miłości ojczyzny i wznioślejszych umysłów, jako bogatszych w przymioty duszy, ciągłéj pracy dla sprawy narodu, a w potrzebie, zupełnego zaparcia się samych siebie i poświęcenia; od obojętniejszych wymaga koniecznie nieponiżania nigdy w swéj osobie godności Polaka, a na stanowisku jakie zajmują: odpierania środkami możebnémi nacisku wymierzonego na szkodę sprawy narodowéj. Piérwsi odbywają swoje obowiązki czynnie, drudzy biernie—ci tam przowodniczą nawie naszéj ojczyzny płynącéj po wielkim oceanie dziejów, drudzy przynajmniéj jéj biegowi nie przeszkadzają i dążą z falami. Lecz kilku Polaków, o których wyżéj wspomnieliśmy, nie dopełnili obowiązków i téj biernéj moralności na stanowisku, jakie zajmowali pod ówczas. Dowiadujemy się z ogłoszonych przez dzienniki rozpraw sejmowych, iż reskrypt ministeryalny z roku 1856, ścieśniający język polski jako wykładowy w gimnazyach Księstwa Poznańskiego, został wydanym na wniosek dyrektora gimnazyum poznańskiego, "który kolegium szkolne za swój przyjęło i królewskiemu ministeryum do potwierdzenia przesłało." Dyrektor jest Niemiec, lecz kolegium szkolne nie z samych przybyszów się składa, owszem liczebnie przemagają Polacy, a wśród nich jest tam nawet kilka nazwisk, o których bez bolesnego uczucia słuchać nie można, że i one położone zostały na owym akcie pozbawiającym języka ojczystego uczącą się młodzież. Najpewniéj byłoby się to stało i bez ich zezwolenia, nie umniejsza to jednak winy wobec moralności narodowéj, bo zawsze świętokradzką jest ta ręka, co nie mogąc obronić świętości ojczystych, podnosi się na nie razem z prześladowcami.

Jeden z moich znajomych będąc na święta wielkanocne w Królestwie wybrał się do Warki, aby odwiedzić swego dawnego towarzysza broni Piotra Wysockiego, i choć go ujrzał po tylu latach starcem, czerstwym jednak na duszy. Zastał go we własnym porządnie umeblowanym domku, panem gospodarstwa, które za 12,000 złotych nabył niedawno. Wspomniał mu gość, jakie oburzenie w emigracyi wywołała wiadomość o smutném jego położeniu w stronach rodzinnych, bardzo się tém zmartwił, gdyż jak pokazy-

wał, od święconego na stole do gruntu pod nogami, wszystko było dowodem życzliwości i czynnego współczucia jego ziomków. O***

CO MYŚLĄ REPUBLIKANIE WŁOSCY O WOJNIE ?

Często spotykamy się ze zdaniem, że dzisiejsza wojna pomiędzy Austryą a Francyą i Sardynią toczy się o niepodległość i zjednoczenie Włoch. Nie ma nic fałszywszego nad to zdanie. Wojna wybuchła zpowodu różnicy w środkach zapobieżenia ruchowi rewolucyjnemu Włoch, który był nieuniknionym, Austrya sądząc, że lepiéj było uśmierzyć go przemocą, a Napoleon, że lepiéj nadać mu fałszywy kierunek przez opanowanie go i skorzystać z nienawiści ku Austryi dla wykonania swoich zaborczych planów. Że nie idzie o niepodległość Włoch, dowodzi stłumienie wszelkiéj wolności, dowodzi wykluczenie od udziału w ruchu całego stronnictwa republikanckiego, które było jego dźwignią, duszą i nadzieją. Napoleon wiele rzeczy niespodziewanych zrobił, ale nie potrafi nas przekonać że jest lepszym Włochem od Mazziniego. Republikanie téż włoscy, uważając przymierze Napoleona z Cavourem jako zamach na zwichnięcie dążności włoskich, zaprotestowali przeciw niemu dnia 28 Lutego, oświadczając, że niepodległość Włoch nie może być zaręczona przez wiarołomną, grabieżną i sromotną opiekę tyranii, ale przez własne siły narodowe i sojusz z sąsiedniémi ludami ; że sprzymierzenie się z Napoleonem jest głupotą i zbrodnią ; głupotą, bo Napoleon, bez samobójstwa, nie może dać wolności we Włoszech, którą we Francyi zamordował ; zbrodnią, bo wiązanie się z despotyzmem jest zaprzeczeniem zasad co uświęcają sprawę włoską, zerwaniem węzłów bratnich z ludami i zepchnięciem chorągwi z podstawy *prawa* w błoto egoizmu, i zbrodnią, bo przez zdobycze i zwycięstwa utrwaloną zostanie tyrania we Francyi. Oto zdanie Mazziniego o celach dzisiejszéj wojny, wyjęte z *Pensiero ed Azione*, z d. 16 Maja :

"Wojna rozpoczęła się. Odtąd, nie nad jéj podobieństwem wewnętrzném możemy i powinniśmy się zastanawiać, ale nad czynem dokonanym. Wojna rozpoczęła się pomiędzy Austryą a Piemontem. Żołnierze Ludwika Napoleona są we Włoszech. Przymierze moskiewsko-francuzkie, zapowiedziane przez nas od roku, odsłania się przed Europą. Parlament Sardyński powierzył Wiktorowi Emanuelowi władzę dyktotorską. Powstanie wojskowe wywróciło rząd księcia w Toskanii. Wzburzenie powszechne we Włoszech wywoła prawdopodobnie takie same wypadki gdzieindziéj. Sprawa ojczyzny naszéj weszła dziś nieodwołalnie na pole czynu i bitwy będą rozstrzygać jéj losy.

"Wobec takiego położenia, jedni, co są najwięcéj spragnieni czynu, oczarowani będąc myślą że mają potężną pomoc armii regularnych, i nie posiadając się z radości że mogą walczyć z znienawidzoném szłusznie państwem austryackiém, zapominają o przeszłych złudzeniach i zgubnych ich skutkach, odstępują nie tylko najdroższych przekonań, ale nawet myśli że potrzeba się łączyć, zrzekają się wszelkiéj przezorności i wszelkiéj wolności własnego sądu, nie mają słów jeno same oklaski dla tego co przywłaszcza sobie kierunek wojny, zatwierdzają bez rozbioru wszystko co wychodzi od Piemontu i Francyi, i zapoczątkowują walkę o wolność—stając się niewolnikami. Drudzy zaś, widząc agitatorów i ślepo za nimi idący tłum, wyzutych ze wszelkiego uczucia politycznéj moralności—lud, co od pół wieku był apostołem wolności, wchodzący w przymierze z despotyzmem—ludzi, co wczoraj byli zwolennikami anarchii prudhonowskiéj, oddających się królowi na oślep, bez odwrotu—i współobywateli wiekopomnéj pamięci Godfryda Mameli krzyczących : *Niech żyje Cesarz*, który jego i tysiące innych skazał na śmierć, rozpaczają o wszelkiéj przyszłości, i ogłaszają nasz naród za niezdolny do wolności.

"My nie podzielamy ani ślepych i służalczo wyrażonych nadziei piérwszych, ani rozpaczliwego zwątpienia drugich. Wprawdzie zapoczątkowana wojna zaczyna się pod nadsmutniejszémi wróżbami ; lecz Włosi mogą, jeżeli zechcą, skierować ją ku lepszemu celowi ; wierzymy w szlachetne poczucia naszego ludu. I te poczucia objawiają się silnie dziś nawet popod błędami, do których go popychają agitatorowie. Wprawdzie byłoby może lepiéj, żeby ochotnicy, zamiast zbierania się w zawiązek pod absolutną dyrekcyą mocarstw, które mogą zdradzić nadzieje, przygotowywali cicho powstanie w swych prowincyach i dowodzili niém w imieniu ludu włoskiego, wzmacniając i utrzymując tym sposobem jego inicyatywę ; lecz gdy zawsze duch, który ich ożywia, jest świętym i wzniosłym, a świadectwo że są przejeci poświęceniem dla wspólnéj ojczyzny, jest niezaprzeczoném, to zawiązek ten przyszłego wojska narodowego, zebranego z własnéj i dobréj woli, nosi w sobie najpiękniejsze nadzieje Włoch. Wprawdzie uznanie dyktatury królewskiéj jest błędem, który może rzeczywiście smutny sprowadzić koniec, i jest ujmą godności narodu, który powstaje dla usamowolnienia się ; wprawdzie ta dyktatura—w kraju i z parlamentem przychylnym dla monarchicznéj inicyatywy i zdolnym do wyjednania dla niéj poparcia u opinii publicznéj—wobec przykładów Rzymu i Wenecyi, gdzie harmonia pomiędzy zgromadzeniami ludowémi a naczelnikami obrony była źródłem siły—wobec roczników długiéj i ogromnéj wojny, którą Anglia prowadziła z piérwszém cesarstwem bez najmniejszego zgwałcenia wolności wewnętrznéj—jest widocznie nie czém inném jeno ustępstwem dla wymagań sprzymierzonego despoty i piérwszą częścią planu dążącego do podstawienia w miejscu kwestyi *wolności* kwestyi *granic* ; lecz lud, który ją przyjął z oklaskami, *mniema*, że spełnił czyn najwyższego poświęcenia na korzyść wspólnéj ojczyzny, i złudzeniem usposobiony do upatrywania w tém ześrodkowaniu władz rękojmii skuteczności wojny, che dowieść témi oklaskami, że jego własném silném postanowieniem jest walczyć i zwyciężyć pod każdym warunkiem. Wprawdzie oddanie bezwarunkowe prowincyi, które powstają, pod zarząd nieograniczony króla dyktatora może, nie ma o tém wątpliwości, skończyć się najnieszczęśliwiéj ; wprawdzie logika powstania wymagała ażeby każda powstająca prowincya urządziła się pod władzą miejscowego powstania i ażeby każda wysłała po jednym delegowanym do utworzenia rządu powstania narodowego ; lecz jest w tym ogromnym błędzie hołd złożony potrzebie jedności narodowéj, który zbija stanowczo głupie brednie dziennikarstwa europejskiego o naszych rozdziałach i uzasadnia nasze Prawo Włoskie. Otoż, gdy tak wielka jest we Włoszech miłość ojczyzny do zwalczenia i zwyciężenia wszelkich przeszkód, dobrze myślący nie powinni rozpaczać, ale starać się kierować ją. I w tym celu powinni, bez obawy że mogą być źle zrozumiani, przedstawiać *prawdziwy* stan rzeczy. Zyjemy w zbyt uroczystych czasach, abyśmy dbali o bezpośrednie oklaski lab naganę.

"*Prawdziwy* stan rzeczy jest następujący :

"Jak w 1848, tak dziś więcéj jeszcze, ruch włoski dąży do wolności i jedności narodu. Wojna zapoczątkowana przez monarchią sardyńską i Ludwika Napoleona zupełnie odmienny ma cel. Jak w 1848, tak dziś więcéj jeszcze, antagonizm, który istniał wówczas pomiędzy dążnościami narodu a zamiarami naczelników uznanych i który sprowadził klęskę wojny, grozi Włochom ogromnémi złudzeniami.

"Włochy chcą Jedności Narodowéj. Ludwik Napoleon nie może jéj chcieć. On szuka, oprócz Nicei i Sabaudyi, już odstąpionych przez Piemont w nagrodę za pomoc do utworzenia Królestwa Północnego, sposobności do wzniesienia na Południu tronu dla Murata, a w Środku, dla Kuzyna. Rzym i część Państwa Rzymskiego mają pozostać przy świeckich rządach Papieża.

"Czy szczérze lub nie, mało na tém zależy. Minister, który rządzi dziś samowładnie sprawami Piemontu, dał swoje na ten plan przyzwolenie.

"Włochy w ten sposób miałyby cztery Państwa : dwa rządzone byłyby *pośrednio* przez obcych ; *bezpośrednio* Francya posiadałaby całe Włochy—Papież będąc zależnym od niéj od 1849 r. ; król zaś sardyński z obowiązku wdzięczności i z powodu niższości siły byłby wasalem Cesarstwa.

"Plan ten wszedłby w zupełne wykonanie, jeżeliby Austrya opierała się do ostatka. Lecz jeżeliby Austrya, pobita na wstępie, przyszła z propozycyami podobnémi do tych, jakie ofiarowała była przez krótki czas w 1848 r. rządowi angielskiemu, to jest, odstąpienia Lombardyi pod warunkiem zatrzymania Wenecyi, pokój, którego najnaturalniéj pragnie cała Dyplomacya Europejska, byłby przyjętym ; jeno warunki powiększenia Monarchii Sardyńskiéj i odstąpienia Sabaudyi i Nicei na rzecz Francyi uzyskałybyuznanie ; Włochy zaś wydane zostałyby na zemstę swoich dawnych panów, a urzeczywistnienie planów cesarskich odłożone do pomyślniejszych czasów.

"Plan ten wiadomy jest Rządom Europejskim. Ztąd to uzbrajanie się wszystkich ; ztąd wzburzenie wojenne w Rzeszy Niemieckiéj ; ztąd przygotowywanie naprzód żywiołów do Koalicyi pomiędzy Anglią, Niemcami i Prusami, do Koalicyi nieuchronnéj, jakieniebądź byłyby dzisiejsze oświadczenia rządów. Osią Koalicyi byłaby na nieszczęście, jeżeliby Włochy nie dowiodły własnego życia jeno w przymierzu z Bonapartem, obrona Austryi i traktatów 1815 r.

"Ludwik Napoleon boi się koalicyi. Ztąd przymierze z Moskwą, niepewne i nieszczére wprawdzie, ale pomimo to zawarte na warunkach wolnościobójczych : odstąpienia zupełnego Polski, pomiędzy innémi, i ustąpienia Carowi jeneralnego Protektoratu nad Turcyą Europejską, w zamian za Morze Śródziemne, zamienione na *jezioro francuzkie*. Jeżeli wojna się przedłuży i przez wmieszanie się Niemiec przybierze rozmiary europejskie, to powstania prowincyi tureckich, przygotowywane oddawna, i powstanie Węgier podadzą pole temu Przymierzu do objawienia się.

"Jeżeli rzeczy dojdą do tego punktu, widoczném jest, że w nowém urządzeniu *terytoryalném* zgubi się wszelka pamięć praw narodowych i wolności. Książęta moskiewscy rządziliby państwami, które wzniosłyby się na ruinach Cesarstw Tureckiego i Austryackiego, a książęta dynastyi Bonapartych nowémi państwami włoskiémi i może innémi jeszcze, stósownie do okoliczności. Konstanty moskiewski jest już zaproponowany malkontentom węgierskim, jak Napoleon Bonaparte agitatorom monarchicznym Delegacyi i Toskanii. Jak Karol V i Klemens VII, śmiertelni nieprzyjaciele w sercu, łączyli się dla rozdzielenia pomiędzy siebie wolnych miast włoskich, tak dwaj Carowie, nieprzyjaciele z serca, łączą się dla stłumienia dążności do wolności—dla *zimperyalizowania* Europy. Ztąd dekret, który znosi na czas nieograniczony wolność Piemontu, wydarty przez Cavour'a. Gdy prasa milczy, gdy uwagi nad ruchami wojennémi wzbronione, i lud trzymany w niewiadomości o wszystkiém, to pole jest otwarte dla intryg początkujących opiekunów. A umysły oczarowane widmem niepodległości, która w końcu nie byłaby czém inném jeno zmianą zależności, odzwyczają się tymczasem od wszelkiego przywiązania do wolności, która jest źródłem wszelkiéj niepodległości.

"Takie *są* zamiary despotyzmu sprzymierzonego z nami. Jedni mogą je zaprzeczać, jak Ludwik Napoleon zaprzeczał wszelki zamiar *coup d'etat*, dla tego właśnie że myślał go wykonać ; drudzy, przez ślepą łatwowierność każdemu słowu wychodzącemu od możnych, albo przez ślepe życzenie które zaciemnia rozum ; pomimo to nie są one mniéj prawdziwe ; są wiadome temu co to pisze, znane rządom, i zdradzone częścią przez słowa a więcéj jeszcze przezczyny Ludwika Napoleona i hr. Cavour'a. Mówię, przez hr. Cavour'a,

ponieważ skłonny jestem do wierzenia, że Wiktor Emanuel nie wiedział, co ułożono w Plombieres i Sztutgardzie.

"Gdyby hrabia Cavour kochał naprawdę Włochy, to byłby korzystał z niezmiernego uroku, jaki przywiązany jest do posiadania ważnéj siły materyalnéj, i z powszechnych dążności włoskich, dla przygotowania Włoch, do zrobienia ruchu, a Piemontu, do *natychmiastowego* go posiłkowania. On byłby zdecydował—i mógł zdecydować—powstanie w Lombardzko-Weneckiém, podobne do Marcowego w 1848. Powstanie byłoby jak wówczas schwytało niespodzianie wroga i zderozganizowało i rozbiło jego siły. Nad tym nieprzyjacielem rozproszonym, strwożonym i zastraszonym przez nagłe podniesienie się ludu, armia regularna króla sardyńskiego, posiłkowana i wspierana na skrzydłach przez pospolite ruszenie byłaby bardzo łatwo odniosła ostateczne zwycięztwo. Włochy całe ruszyłyby za nim w téj pięknéj wyprawie. Ludy ujarzmione przez Austryą, niezatrwożone nowym zaborem, miałyby nastręczoną sposobność do wywieszenia swoich chorągwi narodowych. Walce zapoczątkowanéj przez same siły włoskie Europa dałaby przyklask i przychylność. I Europa, która grozi dziś Ludwikowi Napoleonowi, pomimo że przychodzi do Włoch wezwany i w płaszczu Oswobodziciela, nie byłaby nigdy zezwoliła aby wkroczył nieproszony, nie wezwany, przeciw powstaniu lombardzkiemu, na pomoc Austryi. Święte i wzniosłe było zadanie, i Cavour *mógł* je dopełnić. Ale potrzeba było, w imienia wolności i jéj praw, zbratać się z rewolucyą, która we Włoszech nie ma ani przesadzonych żądań, ani programu teroryzmu, ani anarchicznych dążności do przewrócenia społeczeństwa. Minister monarchii sardyńskiéj okazał się niezdolnym do tego. Wstręt do ludu i do wolności pchnął go do szukania przymierza z tyranią, i to z tyranią znienawidzoną przez wszystkie narody, zpowodu dawnych tradycyi zaborów. Pomysł ten zmienił naturę sprawy włoskiéj. Jeżeli zwycięży, dzięki sprzymierzeńcowi uczynionemu panem, jedność Włoch przepadnie; Włochy staną się polem nowych rozbiorów pod panowaniem i protektetoratem francuzkim. Jezeli upadnie, to razem z nim Włochy poniosą szkodę bez granic, i Europa, zamiast pożałowania, powie: *nie macie tylko to na co zasługujecie.* Wyższém ponad wszystkie rachuby, ponad wszelkie środeczki, jest Prawo moralne, którego ludy nie łamią bezkarnie. Każde jego prrekroczenie ściąga nieuchronną karę. Francya—i tośmy przepowiedzieli—odpokutowywa ciągle niewolą i spodleniem moralném zbrodnię ekspedycyi rzymskiéj. Niech Bóg ochroni Włochy od surowéj kary, zasłużonéj przez monarchią sardyńską za skojarzenie sprawy, uświęconéj od pół wieku poświęceniem, męczeństwem i szlachetnemi dążnościami, z chorągwią egoizmu i tyranii! (*D. n.*)

Zmarli:

Są straty, które pomimo wiary w postęp i tryumf sprawy ludowéj, doczesném przyjmując i wyrażając uczuciem, nazywamy nienagrodzonémi; są luki, które pomimo ciągłego zwiększania i odmładzania się szeregów rewolucyjnych, pozostają przez długi czas niezapełnione. Straty te i luki sprawia śmierć, kiedy w sposób nagły i niespodziewany zabiera zpośród nas współpracowników w pełni życia i energii, którzy z niewyczerpanym jeszcze zasobem wiary, sił i poświęcenia mogli byli długo służyć wytrwale i skutecznie sprawie narodowéj. Na wiadomość o takiéj śmierci, która każe nam zastępować tych co nas mieli zastąpić, czujemy się nieprzygotowani, i w piérwszéj chwili smutku nie możemy się wstrzymać od narzekania: czemuż Opatrzność zabiera samych najlepszych?—chcąc przez tę skargę, nie bunt przeciwko niéj, ale wielkość naszego żalu wyrazić. Jednę z tych strat nieodżałowanych ponieśliśmy właśnie przez śmierć Ludwika Szpaczka, Członka Twa Dem. Pol., który tknięty apopleksyą zszedł z tego świata w sile wieku, dnia 6 Kwietnia 1859, w Nowym Yorku, pozostawiwszy sierotami 11letniego syna, dwie córki 6 i 3letnią, żonę i świekrę. Ludwik Szpaczek rodem był z Galicyi, z miasteczka Dukli. We Lwowie odebrał wykształcenie uniwersyteckie. Obierając sobie zawód lekarski, na krótki czas przed 1848 r. otrzymał dyplom na doktora, kiedy powstanie węgierskie i formujący się tam legion polski zapotrzebowały jego pomocy i nastręczyły mu sposobność wypełnienia podwójnego obowiązku lekarza i patryoty. Głęboka znajomość sztuki lekarskiéj i wysokie przymioty serca zjednały mu powszechne zaufanie i miłość. Po niepomyślném zakończeniu kampanii węgierskiéj, razem z Legionem ustępując do Turcyi, zabrał bliższą znajomość z Kossuthem i został jego poufnym lekarzem. Z nim razem wyjechał do Kutahii, i z nim później udał się do Ameryki, gdzie korzystając z objazdu jego znaczniejszych miast Zjednoczonych Stanów i z zaznajomienia się osobistego z wieloma wygnańcami polskimi, wszystkie starania obracał na zawiązanie i utrzymanie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Ameryce. Oto świadectwo, jakie bracia amerykańscy składają jego pamięci: "On był jednym—piszą oni pod dniem 11 Maja—z piérwszych założycieli Twa Dem. Pol. w Ameryce. w którém wytrwał aż do końca, będąc zawsze najgorliwszym i najczynniejszym jego członkiem. Postanowienia jego były niezmienne, praca i poświęcenie się dla dobra Ojczyzny i Ludzkości jedynym celem całego jego żywota. Żadne przeszkody nie potrafiły go odstręczyć od obowiązku i czynności. Śmierć jeno mogła je przerwać. Przymioty jego serca były rzadkie. Usługi jego, jako lekarza dla cierpiącéj ludzkości i jako wymownego obrońcy dla sprawy uciemiężonych ludów europejskich, zrobiły imie jego głośném i znaném tysiącom; często téż, i zawsze zaszczytnie, wspominane było w pismach publicznych, Jak powszechnie był szanowanym i żałowanym, świadczy orszak pogrzebowy złożony z 3000 przeszło ludu, który sformowawszy się w szeregi dla oddania ostatniéj posługi towarzyszył jego zwłokom na miejsce wiecznego wypoczynku. Znajdowały się tam towarzystwa wychodźców wszystkich narodowości: Polskie, Węgierskie, Włoskie, Francuzkie różne Niemieckie (Sociale Republik, Arbeiter Bund, International-Verein) i Amerykańskie Turnerów, w całym komplecie z 2 kompaniami strzelców w uniformach, 24 tamborami, 17 muzykantami i 7 sztandarami kirem okrytémi. W całém zgromadzeniu spostrzedz można było najgłębszy smutek, gdyż był dobrze znany wszystkim, jeżeli nie osobiście, to ze swoich mów politycznych, miewanych na licznych zgromadzeniach." Do powyższych słów braci amerykańskich dodajemy, że nie znaliśmy współpracownika, któryby silniéj czuł potrzebę łączności i lepiéj umiał współdziałać. On był ogniwem wiążącém braci pomimo przedziału oceanu. Przed czystością pobudek jego uczuć, przed wzniosłością i skromnością jego umysłu, egoizm, zawiść i pretensye czuły się zawstydzone i zwalczone. On był jednym z tych ludzi co to stanowią duszę stowarzyszeń. Przy cieple jego wiary patryotycznéj, rodacy zagrzewali się do wytrwałości w obowiązkach a cudzoziemcy zmuszeni byli wyznawać, że sprawa, która zdolna tyle zapału obudzić, nie może stracić prawa do przyszłości. Tacy ludzie, umierając, nie przestają żyć w pamięci i działać przykładem swych cnót i zalet. I oto, w przytomności cienia nieboszczyka, bracia polscy w Ameryce ponowili postanowienie współdziałania z Towarzystwem Dem. Polskiém,aż do końca...

Równie żałobną wiadomość otrzymaliśmy z afrykańskiéj części świata. I tam, Towarzystwo Dem. Pol. utraciło gorliwego członka, Polska prawdziwego patryotę, a Ludzkość człowieka pełnego poświęcenia i bezinteresowności, przez śmierć Józefa Ekelta, doktora medycyny, który umarł w Algierze, dnia 31 Maja, w 51 roku życia swego. Rodem z Dubna (blizko Kamieńca Podolskiego), Józef Ekelt kończył nauki w uniwersytecie warszawskim, kiedy rewolucya 1830 wybuchła. Służąc przez cały czas kampanii w wojsku jako lekarz batalionowy, po skończeniu jéj dostał się do Krakowa i tam otrzymał stopień doktora. W 1836 zmuszony opuścić Kraków przybył z żoną do Algieru, gdzie jako chirurg przyboczny w szpitalu użyty był przez lat kilka. Straciwszy żonę i dwoje dzieci, wyjechał do Francyi, doktoryzował się powtórnie w Montpellier i za powrotem do Algieru mianowany został lekarzem w jednym z wydziałów tamtejszego szpitalu (médecin du dispensaire). Pogrążony w smutku po stracie żony i dzieci zapadał często na zdrowiu, tak że ostatnia choroba znalazłszy wycieńczone siły łatwo potrafiła zadać mu cios śmiertelny. Wszyscy Polacy obecni w Algierze i mnóstwo Francuzów towarzyszyli zwłokom jego do grobu, gdzie jego kolega i przyjaciel Francuz, p. Trollier, doktor i profesor medycyny, w rozrzewniających wyrazach przemówił do zgromadzonych, przedstawiając że nie tylko wszyscy stracili w nim znakomitego lekarza, niosącego pomoc cierpiącym z nadwerężeniem własnego zdrowia podczas często panujących epidemii i nieżądającego nigdy żadnego za to wynagrodzenia, ale sieroty opiekuna, chorzy przyjaciela, a zdrowi doradzcę, słowem, że przez śmierć Ekelta każdy coś utracił; zwracając wkońcu mowę do lekarzy francuzkich przedstawiał im zmarłego jako wzór do naśladowania pod względem skromności, poświęcenia się i abnegacyi własnéj osoby dla dobra bliźnich. Po nim drugi Francuz, komisarz policyi wydziału medyczno-policyjnego, przemówił, kreśląc w równie wymownych jak piérwszy słowach obraz naszego drogiego Ekelta i żal swój za nim który był jego najlepszym przyjacielem i bratem. Cześć téj zacnéj polskiéj duszy, która w przechodzie przez ten świat tyle dobrego zrobiła i dla imienia Polaka tyle uwielbienia obudziła!

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.